

Gazeta Giebułtowska

Nr 58

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Cena 5,00 zł listopad / grudzień 2021 ISSN 2299-1824



**BŁOGOSŁAWIONEGO
NOWEGO ROKU 2022 !**

W numerze m.in.:

**Emil Uechtritz i początek węgierskiej linii rodu
Śp. Aleksander Onyško we wspomnieniach córki**

Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy,

oddajemy w Wasze ręce numer, do którego najlepiej pasuje przymiotnik „spóźnialski”. Zaczął się on budzić do życia w Adwencie. Nie mógł się przebić przez wyjątkowy zbieg wielu spraw i okoliczności, przez świąteczne przygotowania i świąteczne dni, aby wreszcie po Święcie Trzech Króli wpłynąć do drukarni. W dodatku do nowej drukarni. Nie było łatwo podjąć decyzję o jej zmianie. Negocjacje wypadły jednak pomyślnie i choć cena „Gazety” wzrosła o 90 groszy – to przy innych podwyżkach nie jest to aż tak drastyczny wzrost. W tej cenie jest kolorowy druk wszystkich stron, maszynowe zszywanie – do tej pory robiliśmy to we własnym zakresie – a nawet dostawa kurierem do Giebułtowa. Chcielibyśmy bardzo, aby ta cena i te warunki nie uległy zmianie, ale nikt tego nie może zagwarantować. Cieszymy się, że „Gazeta” istnieje już od blisko dziesięciu lat, że nadal chcecie ją czytać, ale musimy mieć świadomość, że jej przyszłość może być z powodów finansowych po prostu zagrożona.

Ten świąteczno-noworoczny poślizg numeru wynagrodzą Wam z pewnością tematy, które poruszamy. Prawdziwą sensacją są nieznane fakty – przynajmniej dla nas – z życia Emila Uechtritza, właściciela pałacu w Giebułtowie i dziedzica Giebułtowa. Dzięki nim możliwe jest uzupełnienie jakże szczątkowej wiedzy o rodzie Uechtritzów, który przez ponad 600 lat władał Giebułtowie. Informacje, które udostępnił nam Zsolt Marton, Węgier z Veszprém, odnoszą się nie tylko do Emila Uechtritza, ale także do jego potomków i ich losów, także współczesnych, na Węgrzech i Słowacji. Są dowodem na to, jak zawiła jest historia Europy, jak poplątane są losy ludzi i jak trwale tak niepozorna miejscowość jak nasza może przejść do historii, zapisując się w ich życiorysach. Któżby pomyślał, że mieszkaniec pałacu w Giebułtowie Emil Uechtritz – a był nim przez 36 lat swojego życia – jest bohaterem walk o niepodległość Węgier, który po kapitulacji powstania na Węgrzech 1848/49 korespondował z jego przywódcą generałem Arturem

Görgeyem, bohaterem narodowym Węgier. Listy na temat wznowienia walki, pisane w języku niemieckim, krążyły między Giebułtowie a Klagenfurtem (Austria), gdzie Artur Görgey przebywał na emigracji. Ich oryginały są po dziś dzień w posiadaniu węgierskich historyków. Kolejne odcinki naszej relacji przyniosą – mamy nadzieję – kolejną porcję fascynującej wiedzy.

Historii można też uczyć się z życiorysu mojego zmarłego Taty, śp. Aleksandra Onyśki, choć nie jest on tak nietypowy. Jest podobny bowiem do życiorysu wielu powojennych mieszkańców Giebułtowa. Choć przedstawiciele najstarszego pokolenia już w większości odeszli do Wieczności, to my, ich dzieci, wnuki i prawnuki, pamiętamy koleje ich życia, ich opowieści i wspomnienia. Oglądamy czarno-białe zdjęcia, na których oni sami, jak i Giebułtów, prezentują się dosyć barwnie. Uskrzydlała ich młodość, mimo ograniczeń systemu, w którym przyszło im żyć. Barwne opowieści snuł też mój Tato, rozpalając nimi moją wyobraźnię i miłość do rodzinnej miejscowości. Korzystałam z Jego wiedzy dotyczącej powojennego Giebułtowa, choć żałuję, że o wiele za mało.

Rok 2021 był dla naszej miejscowości – delikatnie mówiąc – rokiem niespokojnym. Życzymy Czytelnikom, i sobie samym, aby rok 2022 był pod tym względem lepszy. Abyśmy wszyscy mogli się skoncentrować na pracy dla Giebułtowa, a nie na udowadnianiu, że ma on swoją tradycję, swoją historię i swoje dziedzictwo kulturowe, z jednej strony dziedzictwo zastane, z drugiej strony – przywiezione. Ani jedno, ani drugie nie są należycie znane, ani jedno, ani drugie nie są należycie doceniane. Najwyższy czas to zmienić. Odwiedziny w Giebułtowie prawnuka Janiny i Ksawerego Jaruzelskich, ostatnich przedwojennych właścicieli Kaczanówki (obecnie Ukraina), gdzie wielu mieszkańców Giebułtowa ma swoje korzenie, są w tym względzie również bardzo obiecujące.

Kończymy ten numer w lżejszym nieco tonie: zabawnym wierszem o przemijaniu, które jest naturalną koleją rzeczy, i krzyżówką, jak zawsze zapraszając Was do współpracy.

Miłej lektury!



Redaktor naczelna, wydawca:
Danuta Alchimowicz (daal)
adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk
e-mail: gazeta.giebutowska@gmail.com

Redaktorzy:
Joanna Radziszewska-Karoń (azz-i)
Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

Giebułtów i mieszkańcy

Promocja naszej miejscowości

W stosunku do roku 2019 liczba mieszkańców Giebułtowa zmalała o 54 osoby. Wtedy było nas 1270 osób, obecnie – 1216. A tak szczegółowo przedstawia się liczba mieszkańców z podziałem na jego części, podana nam przez Urząd Miasta i Gminy w Mirsku według stanu na 29.11.2021 r.:

Giebułtów – 465, Augustów – 95, Bloki – 401, Giebułtówek – 126, Wola Augustowska – 129.

Takie podsumowanie na koniec roku 2021 zaciekać może wszystkich zainteresowanych zmianami demograficznymi w naszej miejscowości.

Izerska Komunikacja Autobusowa

Po niemalże dwóch latach braku komunikacji, od kiedy pandemia spowodowała odcięcie od świata nie tylko naszej miejscowości, od końca listopada br. przez Giebułtów znów zaczęły jeździć autobusy. Izerska Komunikacja Autobusowa (IKA) została uruchomiona z inicjatywy Starosty Lubańskiego i objęła początkowo 41 miejscowości powiatu lubańskiego. Do projektu dołączył także powiat lwówecki, a IKA objęła swoim zasięgiem kolejne osiem miejscowości Gminy Gryfów Śląski i Gminy Mirsk.

IKA udostępnia pasażerom na niektórych kursach autobusy niskopodłogowe, wygodne dla osób starszych, niepełnosprawnych czy z większym bagażem. Są one zaznaczone w rozkładzie jazdy. Brakuje niestety bezpośredniego połączenia do Jeleniej Góry, które było wcześniej, ale i tak cieszymy się z tego znaczącego kroku w powrocie do tzw. normalności.

IZERSKA KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA	
ROZKŁAD JAZDY GIEBUŁTÓW	
ŚWIERADÓW przez MIRSK	8:14 12:04 14:14 16:14
SOBOTY, NIEDZIELE I ŚWIĘTA	
9:14d 12:04d 15:14d	
LUBAŃ przez LEŚNĄ	6:32 10:02 13:02 16:02
SOBOTY, NIEDZIELE I ŚWIĘTA	
10:02d 13:02d 16:02d	
Podkreślenie – kurs obsługiwany przez autobus niskopodłogowy d – nie kursuje w dniu 1. stycznia w pierwszy i drugi dzień Świąt Wielkanocnych oraz w dniach 25 i 26. grudnia.	

W grudniu br. została wydrukowana w liczbie 3,5 tys. egzemplarzy ulotka informacyjna dotycząca naszej miejscowości. Została ona udostępniona mieszkańcom i właścicielom agroturystyk. Wiemy, że liczba gości odwiedzających naszą miejscowość stale rośnie. Wielu z nich chciałoby choć ogólnie poznać jej historię i dowiedzieć się czegoś o dzisiejszym życiu miejscowości. Takie właśnie informacje zawiera ulotka. Bazuje ona w dużej mierze na ulotce z 2019 r., wiele informacji jednak zostało uaktualnionych. Koszty druku zostały pokryte z budżetu Miasta i Gminy Mirsk w ramach Funduszu Sołeckiego.

Ponieważ na rok 2022 w Funduszu Sołeckim nie zostały zaplanowane środki na promocję, to kolejne druki tego typu będą możliwe – po odpowiednim zawnioskowaniu – dopiero w roku 2023. Ulotka została opracowana przez redakcję „GG”.



Historia Uechtritzów (1)

Emil Uechtritz i początek węgierskiej linii rodu



Niejeden z nas, mieszkańców Giebułtowa, czy odwiedzających naszą miejscowość gości, zadaje sobie pytanie, co się stało z właścicielami pałacu w Giebułtowie po wojnie, jakie są ich losy, czy ich potomkowie nadal żyją, jeśli tak – to gdzie. O ile w literaturze sprzed wieków można napotkać nazwisko „Uechtritz” w różnych rocznikach genealogicznych arystokracji niemieckiej i dość ściśle ustalić najważniejsze dane z życia choć niektórych członków rodu, to o wiele trudniej jest doszukać się ich pełnowymiarowych postaci, nie tylko w znaczeniu konkretnego wyglądu, ale ogólnego zarysu życia, osobowości, działalności. Trudno liczyć, że nagle z jakiejś pozycji książkowej czy strony internetowej wyłoni się jak żywy choć jeden z Uechtritzów z wyczerpującym życiorysem. Raczej należy wszystkie informacje niczym koraliki nanizywać na sznurek, pieczołowicie zbierać, aby potem, jak puzzle, zaczęły tworzyć pełny obraz...

Nie wiadomo, kiedy dokładnie Uechtritzowie pojawili się na naszym terenie. Wzmianki w źródłach o tym rodzie pojawiają się na Górnych Łużycach już w połowie XII w. Jedne podają, że Uechtritzowie to zacy ród śląski – inne, że wywodzi się on ze szlachty miśnieńskiej. Pewne jest, że będąc początkowo wasalami księcia Henryka jaworskiego i Bolka świdnickiego, Uechtritzowie stali się w XIV w. właścicielami nie tylko zamku w Świeciu, ale wielu dóbr m.in. na Górnych Łużycach. Wiadomo też, że w 1592 r. nastąpił podział tych dóbr i wyodrębnienie głównych linii rodu: Świecie, Fuga oraz Osterholz i Tirnevan. Znacząca dla naszego terenu była także gałąź rodu Uechtritz-Steinkirch, czyli Uechtritzowie z Kościelników. Podczas gdy linie wywodzące się ze Świecia wydały wielu znakomitych prawników, dyplomatów, polityków i wojskowych, to w rodzie Uechtritz-Steinkirch dominowali artyści, malarze, rzeźbiarze, pisarze i naukowcy.

Ciekawe jest to – co akcentuje też Waldemar Bena w swojej książce „Polskie Górne Łużycy”¹⁾ – że Giebułtów był prawdopodobnie jedynym na Górnych Łużycach przypadkiem, gdzie nieprzerwanie przez blisko 600 lat panował jeden tylko ród, Uechtritzów właśnie. Sześć wieków historii rodu – to gąszcz informacji i faktów, trudny do przebycia, tym bardziej, że w pewnym momencie jego historia zaha-

cza częściowo o Węgry. Tam też należałoby szukać dalszych, powojennych losów przedstawicieli tego rodu. Jak podaje W.Bena, w 1903 r. cesarz Austrii Franciszek Józef nadał dziedzicowi Giebułtowa Karolowi Emilowi Uechtritz-Amade de Várkony tytuł hrabiowski. W okresie istnienia Austro-Węgier Karol Emil Uechtritz-Amade de Várkony piastował w Budapeszcie urząd C.K.podkomorzego (szambelana). W hierarchii dworskiej urząd ten był lokowany zaraz za marszałkiem dworu. Hrabia Karol Emil zmarł w 1934 r. w Budapeszcie i został pochowany w rodzinnym grobowcu Lököshaza na Węgrzech. Jego dwaj synowie byli ostatnimi przed wojną właścicielami dóbr giebułtowskich. Na tej informacji kończy się w zasadzie ogólnie dostępna wiedza na temat historii Uechtritzów w Giebułtowie do 1945 r.

A więc nie tylko ogrom materiału, ale jeszcze język węgierski – to przeszkody, które powodowały, że zgłębienie historii Uechtritzów, zwłaszcza tej powojennej, odkładaliśmy wiele razy na półkę. Towarzyszyła temu jednak świadomość, że prędzej czy później z zadaniem tym trzeba się będzie zmierzyć. Nie da się bowiem mówić czy pisać o historii 700-letniego Giebułtowa, pomijając ród Uechtritzów, który przez blisko 600 lat ją kształtował.

Niespodziewana okazja poznania losów Uechtritzów na Węgrzech nadarzyła się jednak kilka tygodni temu, w listopadzie. Do pani sołtys Janiny Charchuły zwrócił się bowiem pewien Węgier z prośbą o pomoc, a właściwie z pytaniem, czy w Giebułtowie istnieje jeszcze grób Emila Uechtritza (1808-1886) lub inne ślady jego rodziny. Te pytania Pani Sołtys przekazała do naszej redakcji. Choć okazało się, że Węgier o imieniu Zsolt [czyt. Szolt] i my nie znamy żadnego języka, który mógłby być naszym „wspólnym językiem”, to jednak szybko udało się ten język odnaleźć. Zainteresowanie historią Uechtritzów było bowiem po obu stronach tak duże, że tę przeszkodę przy wykorzystaniu dzisiejszych możliwości, jakie daje internet, udało się – przynajmniej częściowo – w dosyć dobrym stopniu pokonać.

Zsolt Marton (ur.1970 r.) mieszka w Veszprém. Miasto, stolica komitatu, czyli województwa, o tej samej nazwie, liczy ok. 60 000 mieszkańców. Veszprém leży w odległości 110 km na południowy zachód od Budapesztu i 15 km od Balatonu. Mimo że miasto,

nazywane w przewodnikach polskim Gniezmem, kipi historią, to zainteresowania historyczne Zsolta, zawodowego żołnierza, skierowane są na niepozorne wioski Marcaltö i Ihász, leżące w granicach jednej gminy, w komitacie Veszprém. Jest z nimi związany rodzinie, a one z kolei związane są z losami Uechtritzów. Zsolt drobiazgowo bada ich historię. Czy planuje napisanie książki – jeszcze się dowiemy. Emerytowanemu żołnierzowi, który pełnił służbę m.in. w Afganistanie, bez trudu udało się „namierzyć” panią sołtys w Giebułtowie. Na informacjach o Uechtritzach – zwłaszcza o Emilu – bardzo mu bowiem zależy. Nie ukrywa rozczarowania, że grobu Emila nie ma. Nie ukrywa też zdziwienia, że po 600 latach nie zachował się w Giebułtowie żaden grób Uechtritzów. Jedyne ich ślady to pałac, dla którego ciągle jest nadzieja, oraz kościół, który przez wieki budowali i upiększali.



Emil Uechtritz - litografia

Najpierw jednak przybliżmy postać Emila Uechtritz. W „Roczniku Arystokracji Niemieckiej”²⁾, wydanym w 1898 r. w Berlinie, dostępnym m.in. w Państwowej Bibliotece Cyfrowej w Moskwie, możemy przeczytać, że:

„Karl Franz Emil baron von Uechtritz urodził się w Stuttgarcie 22 września 1808 r., zmarł w Giebułtowie 6 kwietnia 1886 r. [od Sr.M. Wilhelma I, króla Prus, otrzymał 30 września 1865 r. w Baden-Baden zezwolenie na używanie tytułu barona], dziedzic majątków Giebułtów, Skiba, Czerniawa, Wola Augustowska

i Augustów w okręgu lubańskim, Neubronn i Leinroden w Württembergii, żonaty I. w Karszowie 2 stycznia 1841 r. z Dominiką Marią Józefą hrabiną Amadé de Várkony, ur.w Karszowie 11 października 1809 r., zmarłą w Budapeszcie 6 marca 1875 r. (katoliczką, rozwód 1852 r.); II. w Środzie Śląskiej na Śląsku 22 listopada 1853 r. z Rozalią Natalią Paulą Meher, ur. we Wrocławiu 21 marca 1830 r., zmarłą w Dreźnie 24 czerwca 1888 r.”

W „Roczniku” możemy poznać także pozostałych członków rodziny. Poza najmłodszą z rodzeństwa siostrą, urodzoną w Paryżu, Emil miał dwóch młodszych braci: Zygmunta Henryka Alberta – ur.30 listopada 1809 r. i Augusta Fryderyka – ur. 28 kwietnia 1811 r. Ich ojciec, doktor prawa Johann Emil Uechtritz, przebywał w Stuttgarcie w latach 1807-1815 jako poseł Saksonii w tamtejszym parlamencie, dlatego tam urodziło się troje z czworga dzieci. Zarówno ojciec, przy rozlicznych funkcjach i stanowiskach sprawowanych na europejskich dworach, jak i obydwaj starsi synowie, byli dziedzicami Giebułtowa („Senioratsherr auf Gebhardsdorf”), w Giebułtowie też obydwaj bracia zmarli: Emil – 6 kwietnia 1886 r. i Zygmunt Henryk Albert – 27 grudnia 1891 r., tutaj też zostali pochowani. Urodzona 20 grudnia 1820 r. w Paryżu siostra zmarła 4 sierpnia 1890 r. w Pradze. Najmłodszy z braci nie miał szczęścia dożyć sędziwego wieku, ale o tym napiszemy w kolejnym odcinku.

Pierwsza żona Emila, Dominika, urodziła się na Dolnym Śląsku, w miejscowości Karszów w powiecie strzebińskim, w majątku matki Józefy Payersberg (1789-1859), ojciec Dominiki Ferenc Serafin Amade (1783-1823) był Węgrem i na Węgrzech miał swoje majątki. Ślub Emila i Dominiki odbył się w Karszowie 2 stycznia 1841 r. Dał on początek węgierskiej linii rodu Uechtritzów. Najstarszy syn Emila i Dominiki Emil Józef Albert urodził się 19 października 1841 r. w Czerniowcach, w Bukowinie (obecnie Ukraina). Tam bowiem stacjonował 24.pułk piechoty, w którym Emil Uechtritz służył jako porucznik, i tam z żoną przebywał. Wiosną 1831 r. wstąpił bowiem w szeregi austriackiej Armii Cesarsko-Królewskiej. Dwoje młodszych dzieci Emila i Dominiki urodziło się w węgierskim majątku Marcaltö: Victorine – 7 maja 1843 r. (zmarła jako dziecko) i Zygmunt Albert (zwany Bělą) – 24 maja 1845 r.

Pałac Marcaltö, w którym młoda rodzina wiodła szczęśliwe życie, był nie tylko piękną rezydencją, ale leżał w jednym z piękniejszych zakątków Europy. Dawna pocztówka, której skan przesłał nam Zsolt, przedstawia pałac Marcaltö z czasów, gdy już nie był własnością rodziny Amade de Várkony. Jak pisze Zsolt, po śmierci Dominiki majątek stał się własnością rodziny Ruston, a później, do 1945 r., należał



Pałac Marcaltő

do księcia Esterházy'ego. Zanim to jednak nastąpiło, pałac tętnił życiem rodziny Uechtriz-Amade de Varkóny. To w pałacu Marcaltő 12 maja 1845 r. odbył się ślub siostry Emila Luizy Karoliny Norbertyny Henrietty z Zygmuntem hrabią von Nostitz-Rieneck, cesarsko-królewskim podkomorzym, porucznikiem w stanie spoczynku – jak czytamy we wspomnianym „Roczniku”.

Tymczasem w latach, gdy małżonkowie Emil i Dominika z dziećmi zamieszkiwali pałac Marcaltő, w Europie rosły nastroje rewolucyjne, które dotarły także na Węgry. Przyczyną niezadowolenia licznych grup społecznych był nowy porządek ustanowiony na kongresie wiedeńskim. Rok 1815 to przełomowa data też w historii Giebułtowa, który od tego roku począwszy – tak jak inna część Górnych Łużyc – znalazł się w granicach Prus, a nie jak dotąd – Saksonii. Oznaczało to nawet dla mieszkańców tak małej miejscowości utratę dotychczasowego standardu życia i licznych przywilejów. Fala rewolucyjna, która zaczęła się przetaczać przez kolejne państwa europejskie przeszła do historii jako Wiosna Ludów. Poprzedziła ją rewolucja krakowska (1846) i wojna domowa w Szwajcarii (1847), objęła następnie Włochy, Francję i Niemcy. Siłą rzeczy musiała też dotrzeć do Cesarstwa Austriackiego, od dawna nękanego napięciami społecznymi i narodowościowymi. To w jego granicach po klęsce poniesionej w bitwie z Turkami pod Mohaczem w 1526 r. znalazły się Węgry. Starły się one utrzymać swoją odrębność, ale systematyczne niszczenie węgierskiej tożsamości przez Habsburgów, nierespektowanie tradycyjnych praw politycznych połączone z pogarszającą się sytuacją gospodarczą, prowadziło do coraz większego niezadowolenia społeczeństwa. Powoli zaczynała budzić się węgierska świadomość narodowa. Kiedyś wielkie mocarstwo, nie ustępujące pod względem poziomu życia zachodnim krajom europejskim, Węgry nie tylko straciły na przymusowym „sojuszu” z Habsburgami pod względem ekonomicznym i politycznym, ale też kulturowym. Wypieranie języka węgierskiego ze szkół i uczelni i zastępowanie go łaciną prowadziło

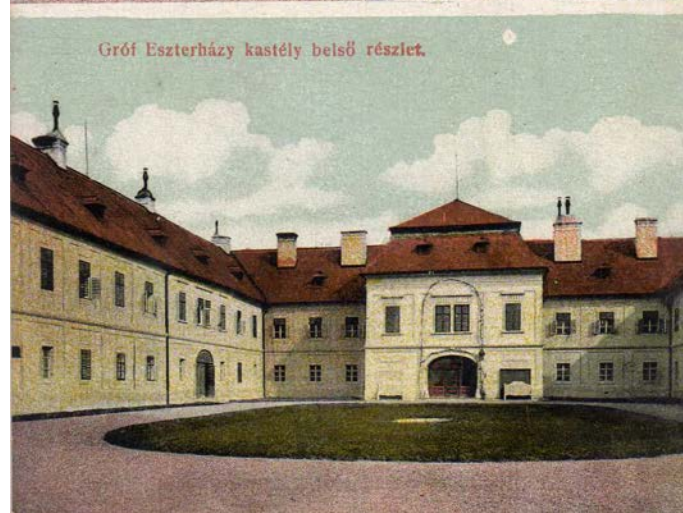
stopniowo do wynarodowienia Madziarów. Świadomy rozmiarów rosnącego zacofania i zagrożenia był hrabia István Széchenyi, który w latach 20. XIX w. podejmował bardzo udane i chwalebne próby ratowania węgierskiej tożsamości, budując m.in. most nad Dunajem, łączący Budę i Peszt, Bibliotekę Narodową i Węgierską Akademię Nauk.

Na bardziej radykalne kroki trzeba było poczekać jednak do 15 marca 1848 r. Tego dnia z Pesztu wyszła nie tylko iskra, ale ogień, który zapalił do walki przeciwko ciemności bez mała cały kraj. 40-letni Emil Uechtriz założył mundur Honvéda, stając się uczestnikiem wojny o niepodległość narodu węgierskiego. Honvéd – obrońca ojczyzny. Znaczenie tego słowa wyjaśnia mi też Zsolt. Internetowy „tłumacz” sięga nawet etymologicznie głębiej: „obrońca domu”, co nie wydaje się być w tym przypadku znaczącym przeinaczeniem. Trudno znaleźć na Węgrzech miasto czy wieś, gdzie nie byłoby, jeśli nie pomnika, to przynajmniej granitowego cokołu, upamiętniającego przelaną krew Honvédów za wolność Węgier.

W tej wojnie – tyle że po drugiej stronie – walczył jeszcze jeden Uechtriz, wcześniej wspomniany August Friedrich, młodszy o trzy lata brat Emila. Był C.K.szambelanem na dworze habsburskim, rotmistrzem w 8.pułku kirasjerów pruskiego księcia Karola. „*Mogli stanąć twarzą w twarz*” – pisze Zsolt



Üdvözet Marczaltőről. Gróf Eszterházy kastély.



Gróf Eszterházy kastély belső részlet.

o braciach Uechtritz. To prawda. Też mamy świadomość niezwykłości tej historii.

W następnym odcinku przedstawimy losy obu braci Uechtritzów w powstaniu na Węgrzech 1848/49 r. Poza Lajosem Kossuthem i Arturem Görgeyem, wielkimi węgierskimi przywódcami tej wojny, dowódcami węgierskich wojsk byli także wybitni polscy generałowie: Józef Bem, Henryk Dembiński i Józef Wysocki. Emil Uechtritz, wysoki rangą żołnierz, zasłużony bojownik w wojnie o niepodległość Węgier, odznaczony Węgierskim Orderem Zasługi 3. klasy, z pewnością znał ich nazwiska. Świat już wtedy wcale nie był taki duży.

W imieniu redakcji „GG” pragnę naj-



serdeczniej podziękować Zsolto-
wi Martonowi (zdj.
obok). Przesłał nam
nie tylko niezwykle
ciekawe informacje
o Emilu Uechtritzu
i o jego potomkach,
ale zmotywował do ich
dalszego poszukiwa-
nia. Prawdopodobnie
sami nigdy nie od-
naleźlibyśmy śladów
Uechtritzów na Wę-
grzech czy Słowacji.

Zsolt obiecuje przyjazd do Giebułtowa. Dotej pory był w Polsce w Krakowie, Oświęcimiu i w Kielcach. Jest zawodowo i emocjonalnie związany z drużyną piłki ręcznej Veszprém. Telekom Veszprém, drużyna o światowej sławie, gra często w Kielcach. Ostatnio – jak pisze Zsolt – przegrała z kielczanami. Kilka razy wystąpiła także w lidze mistrzów w Kolonii. Zsolt prowadzi sklep dla fanów drużyny, w czym pomaga mu syn David. Pasją Zsolta jest poza tym historia. W jednym z maili zapytał mnie, czy opiszę Czytelnikom historię kupna litografii przedstawiającej Emila Uechtritz. Miał w swojej kolekcji co prawda jego wizerunek, ale ze znacznie późniejszego okresu życia. Nie był też pewien jego prawdziwości. Z niecierpliwością czekał więc na mój zakup i moją reakcję. Kilka słów zatem na ten temat:

Litografię (str.5) znalazłam w internecie, w jednym z antykwariatów na południu Niemiec. Kilka dni trwało, zanim zdecydowałam się na ten zakup, nie tylko z powodu ceny. Wizerunek Emila nie był udostępniony. Ofercie towarzyszył jedynie opis. To po to, żeby uniknąć niedozwolonego kopiowania. W opisie były następujące informacje: „UECHTRITZ, Emil baron (1808-1886). Wizerunek pułkownika en face do połowy, w pozycji stojącej w węgierskim mundurze Honvéda z szabłą, prawa ręka na futrzanej czapce.

Rodowity stuttgartczyk był dziedzicem Giebułtowa – w tle niewielkie zaplamienia.” Wszelkie wątpliwości zostały jednak rozwiane, gdy nadeszła przesyłka. Litografia ma wymiary 16 x 13 cm, została wydana w Lipsku ok. roku 1850, na papierze z Chin.

Nie ukrywam, że walczący o niepodległość Węgier człowiek, który w Giebułtowie spędził 36 lat życia, gdzie zmarł i gdzie są jego prochy, zyskał moją sympatię, a otwarcie koperty z jego wizerunkiem było jego symbolicznym powrotem do rodzinnego Giebułtowa. „To prawdziwy skarb” – skomentował mój zakup Zsolt. Powiedziałabym więcej: skarb i prezent, którym koniecznie chcemy się podzielić z Czytelnikami – sympatykami Giebułtowa.



Pałac Uechtritzów w Giebułtowie w remoncie

Wieś Marcaltö liczy obecnie 600 mieszkańców, Ihász – 270. W dniu 27 czerwca 1849 r. pod Ihászem, odległym od Marcaltö o 7 km, rozegrała się bitwa, podczas której pułkownik Emil Uechtritz był dowódcą węgierskiej brygady konnej dywizji Kmety. W rocznicę bitwy pod Ihászem co roku odbywa się pod pomnikiem uroczystość, a dzień ten jest świętem narodowym Węgrów. W komitacie Veszprém była to jedyna bitwa węgierskiej wojny 1848/49. Węgrzy potrafią doceniać i czcić swoich bohaterów. Jednym z nich był nasz Uechtritz. Niezwykle jest to, że wiedzą o tym teraz już nie tylko Węgrzy, ale za pośrednictwem „GG” także współcześni mieszkańcy Giebułtowa. Zsolt Marton bardzo się z tego powodu cieszy. Niech zatem publikacja tego artykułu w języku węgierskim, którą dostępnymy w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej (JBC), będzie ukłonem dla niego i Węgrów, którzy Emila Uechtritz zachowują w swojej wdzięcznej pamięci.

¹Bena W., Polskie Górne Łużyce. Przyroda-Historia-Zabytki, Wydawnictwo F.H.Agat, Zgorzelec 2003, str. 175.

²Jahrbuch des Deutschen Adels.Bd.2, 1898/hrsg.von der Deutschen Adelsgenossenschaft.-Berlin; Breuer, 1898. [Российская Государственная Библиотека], str.916-918.

Danuta Alchimowicz

Tekst w j. węgierskim (online w JBC): Zsolt Marton

Życia Parafii i parafian

Różaniec z cukierków

W październiku dzieci nie tylko uczęszczały na nabożeństwa różańcowe, ucząc się modlitwy na różańcu, ale jeszcze mogły wziąć udział w konkursie na wykonanie różańca z dowolnego materiału. Różańce były bardzo pomysłowe i bardzo różne. Ponieważ trudno było wybrać ten najładniejszy, Ksiądz Proboszcz K. Lewicki poprosił o pomoc parafian, a ci wybrali różaniec z cukierków, wykonany przez **Szymona Rokickiego** z klasy trzeciej. Jak widać, dorośli też mają słabość do słodczy. Nie wiemy natomiast, czy nagroda, którą Szymon otrzymał od pani katechetki w szkole, też była słodka.



Wszystkie biorące udział w październikowych nabożeństwach dzieci zostały obsypane licznymi prezentami przez Księdza Proboszcza.

fot. Monika Rokicka

Rocznica odzyskania Niepodległości

11 Listopada br. przypadała 103. Rocznica Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Po uroczystej Mszy św. o godz. 11.30, sprawowanej w intencji Ojczyzny, wierni wraz z Ks. Proboszczem K. Lewickim zaśpiewali Hymn Polski przy Pomniku Wolności i modlili się w intencji tych, którzy oddali za nią życie. Uwagę zwracał bardzo piękny i wymowny wystroj ołtarza, wykonany przez Księdza Proboszcza.



fot. Kamila Grotnik

Droga do Betlejem

Taki tytuł ma tegoroczny cykl nauk, towarzyszących nabożeństwom roratnim. Adresowane do najmłodszych, budzą też zainteresowanie dorosłych.



fot. Kamila Grotnik



W sposób bardzo atrakcyjny, z mapą, nagraniami i pogadankami jest okazja odświeżyć swoją wiedzę na temat Narodzin Pana Jezusa, historii i geografii Ziemi Świętej i pogłębić wiarę. Jeśli dodamy do tego wspaniałą nastrój ciemnego kościoła, rozświetlonego tylko światłem lampionów przynoszonych przez dzieci, to próżno szukać lepszej możliwości duchowego przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia.

Dary dla potrzebujących



Stowarzyszenie „Odnowa” po raz kolejny zorganizowało zbiórkę darów dla potrzebujących. Do 19 grudnia br. zbierano w naszym kościele żywność, odzież i środki czystości dla Domu Samotnych Matek z Dziećmi w Pobiednej i Schroniska św. Brata Alberta w Leśnej i – z tego, co wiemy – zgromadzono ich sporo. Jeśli zsumuje się to z innymi miejscowościami, pomoc ta może być znacząca.

Pani Genowefa Tymbrowska z Lubania, znana Czytelnikom z relacji z wyjazdów na Kresy, również pojechała w okresie świątecznym – i to dwukrotnie – do Kaczanówki i innych miejscowości na Ukrainie. We współpracy z TVP Wrocław tam również zawieziona została pomoc materialna, ale nie tylko. Dla Polaków tam mieszkających zaplanowano spotkania wigilijne z opłatkiem i koncertem kolęd. Pani Genowefa zabrała ze sobą m.in. akordeon, żeby śpiewać z naszymi Rodakami polskie kolędy. Cóż piękniejszego można im podarować?

Świece w oknie



13 grudnia br. obchodziliśmy 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Tego dnia o godz. 19.30 zapaliliśmy w oknach świece – symboliczny znak solidarności z tymi, którzy walcząc o wolność naszej Ojczyzny, oddali za nią życie. O modlitwę w ich intencji apelował także Ksiądz Proboszcz.

Orszak Trzech Króli 2022



Poprzedni Orszak Trzech Króli odbył się w formie sceny Pokłonu Trzech Króli w naszym kościele, przed ołtarzem, gdzie ustawiona była szopka z Panem Jezusem. Z powodu pandemii nie zdecydowano się na wspólny przemarsz ulicami naszej miejscowości. Być może będzie to możliwe w tegorocznej edycji OTK, a właściwie przyszłorocznej, bo 6 stycznia 2022 r. Szczegóły poda Ks. Proboszcz Krzysztof Lewicki.

(daal)

Wiersze Ernesta Brylla

w prezencie gwiazdkowym



Znany mieszkańcom Giebułtowa ze spotkań poetyckich **Włodzimierz Galicki** z Łodzi przesłał za naszym pośrednictwem wszystkim Czytelnikom piękne życzenia świąteczne, w formie napisanego przez siebie wiersza. Ten numer ukazuje się już po Bożym Narodzeniu, dlatego wiersz z przyjemnością opublikujemy w przyszłym roku. Zaprezentujemy natomiast jeden z wierszy E. Brylla, które w okresie Adwentu Włodzimierz Galicki czytał on-line. Nagrania w ramach autorskiego projektu „**Fotel pełen poezji**”, obejmujące 19 wierszy Ernesta Brylla, dostępne są na facebooku. To bardzo głęboka poezja -modlitwa Poety, człowieka naszych czasów.

„Przytul je”

Przytul to dziecko – mówi – podając nam syna
Przytul, kiedy nie umiesz nawet się pomodlić
Dotknij tłuściutkich nóżek, spojrzysz w oczy modre
Bo niemowlęta najpierw modre oczka mają
Przytul serce do serca; Tam gdzie się zaczyna
Źródło miłosierdzia. Słyszysz – oddychają
Listeczki płuc. No przytul Je. Czego się boisz?
Zmień mu pieluszki. Czemu życie twoje
Takie przeciwne tobie? Pomóż, posiedź nocą
Przy Dziecku gdy ma kolkę. Pobujaj kołyską
Prosi Maria. – Bądź blisko Dziecka. To jest wszystko
To zawsze się udaje. I trwaj przytulony
Bądź teraz silny, Tyś Dziecka obroną
Nawet gdy w życiu twoim wszystko zagubione
Przytul je...

Zwykli-niezwykli Giebułtowianie

Mój Tato Aleksander



Pisanie o zmarłych jest zawsze trudne. Z dużym oporem zasiadałam do wspomnienia o moim Tacie. Wiedziałam, że tym razem będzie jeszcze trudniej. Jak uchwycić ludzkie życie na kartce w formacie A4, jednej, dwóch, czy nawet trzech? To niemożliwe. To zawsze będzie tylko nieudolny szkic. Wobec tajemnicy życia i majestatu śmierci ludzkie słowa są zresztą śmieszne, nietrafione, zbędne. A jednak chciałabym naszkicować Jego portret. Chciałabym ocalić tę niezwykłą osobowość od zapomnienia, wyrazić wdzięczność i miłość.



Jako 19-latek

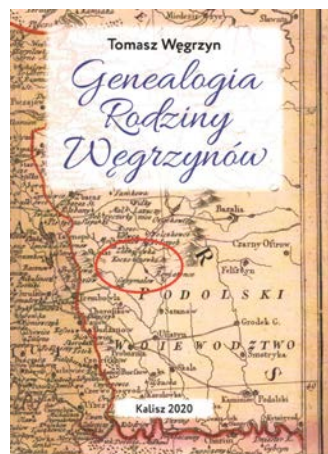
Mój Tato był najzwyczajniejszym mieszkańcem Giebułtowa, prostym człowiekiem, absolwentem 7-klasowej Szkoły Podstawowej w Giebułtowie, szeregowym pracownikiem Giebułtowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, skromnym wreszcie

emerytem, otrzymującym po 40 latach pracy 1545 zł emerytury. A jednak od najwcześniejszych lat mojego życia miałam przeświadczenie o niezwykłości mojego Taty, jego ogromnym bogactwie ducha i niezłomności charakteru. Miałam nieodparte przeświadczenie, że mój Tato jest mocarzem, którego nic nie pokona i przez całe życie nigdy mnie ono nie zawiodło. Mój Tato nie zapisał się być może w historii powojennego Giebułtowa w jakiś szczególny, pamiętny sposób, ale bez wątplenia Giebułtów zapisał się w nim, w jego życiu, w jego głowie, snach, marzeniach i przede wszystkim w sercu.

Mój Tato Aleksander Onyśko urodził się 28 sierpnia 1939 r. w miejscowości Monasterycha, gmina Turówka, powiat Skałat, województwo tarnopolskie (obecnie Ukraina). W jego powojennych dokumentach figurowała błędna data urodzenia – 29 sierpnia. Jeśli nie było oryginalnych dokumentów – odtwarzano je z pamięci, łatwo było więc o pomyłki i przeinaczenia. Mój Tato zwykł był mawiać, że urodził się dwa dni przed wybuchem II Wojny Światowej, w rezultacie były to trzy dni. Otrzymał imię

Aleksander na pamiątkę ojca o tym samym imieniu, który był już wtedy zmobilizowany. Sakramentu chrztu udzielał memu Tacie kapelan wojskowy, ksiądz z pobliskiego kościoła zostali bowiem „dokądś” wywiezieni.

Błąd w dacie urodzenia mojego Taty został odkryty niedawno. Tomasz Węgrzyn z Kalisza (ur.1979 r.), prawnuk brata mojej Babci Petroneli Onyśko, z domu Węgrzyn, przywiózł nam w lipcu 2020 r. napisaną przez siebie książkę pt. „Genealogia Rodziny Węgrzynów”. Znajduje się w niej m.in.



świadczenie chrztu mego Taty. Tomasa poznaliśmy niewiele wcześniej, kiedy to skontaktował się z nami telefonicznie i prosił o nasze dane do książki. Genealogia rodziny Węgrzynów, skrupulatnie przez niego opracowana, sięgająca XVIII w., jest przy tym niesamowitą kopalnią wiedzy o Kresach, historii

tych terenów, o Kaczanówce, skąd wywodzi się większość członków rodziny Węgrzynów i o nich samych. Liczące 334 strony opracowanie obfituje w zdjęcia, mapy i skany dokumentów. Zostało rozprowadzone wśród rodziny, rozsianej po Polsce, Europie i świecie. Mój Tato spędził nad tą książką wiele czasu, a ogrom włożonej przez Tomka pracy wszystkim nam zaparł dech w piersiach. Możliwość zaś zobaczenia na własne oczy swojego świadectwa chrztu (właściwie wpisu metrykalnego) była dla mego Taty źródłem wzruszeń i radości.

Monasterycha 28 1939	3 12	Aleksander			Aleksander Onyśko apr. fil. Ignacii et Annae Węgrzyn Węgrzyn Lebonela fil + Antonii et Annae Koturn	Wisiecki Kazimirus apr. Lubert He- lena uxor Kamislai
		Prof. R. Fit		Obsta Kamislai Węgrzyn		

Z tego właśnie wpisu wynika data urodzenia 28 sierpnia i data chrztu św. 3 września 1939 r.

Tomasz Węgrzyn umieścił na wstępie swojej książki słowa A. Mickiewicza „Jeśli zapomnę o Nich, Ty Boże na Niebie, zapomnij o mnie”, a jego benedyktyńskiej pracy przyświecał



Tomasz prezentuje „drzewo”

jeden cel: ocalić od zapomnienia. „*Fenomen Kresów jest jednym z fundamentalnych elementów składowych polskości – jej kultury i pamięci historycznej*”, pisze Tomasz Węgrzyn, a także – nie bez

racji – że mit Kresów w historii ewoluował od „ziemi obiecanej” przez „ziemię przeklętą” po „raj utracony”. W przypadku mego Taty żadne z tych określeń nie byłoby jednak trafne dla opisu rodzinnej Monasterychy. Trudno, żeby rajem były tereny naznaczone męczeństwem wielu pokoleń żyjących na tzw. pograniczu, narażonych na najazdy, rzezie i deportacje. Jak pisze Tomasz, historia Kresów była zawsze krwawa, a polskość kosztowna. Jej utrzymanie – trwanie przy niej – wymagało ofiar, łamało bądź hartowało charakter.

Rajem nie było też życie i przeżycie w prostej chacie, możliwe tylko dzięki dającej utrzymanie krowie i plonom z ogrodu o powierzchni 5 arów. I dzięki pracowitym rękóm mojej Babcy i Prababci Marii Węgrzyn. To one dbały o wyżywienie i wychowanie trójki dzieci: Bronisława, Aleksandra i Stanisławy, czekających z utęsknieniem na ojca. Tęsknotę za nim koła kartka przysłana przez niego z frontu, przedstawiająca żołnierza z automatem. Była dla nich tak ważna, że obydwaj bracia na zmianę spali z nią ukrytą pod poduszką. „Ziemią przeklętą” Monasterycha mogła stać się dla mego Taty 6 stycznia 1946 r., choć nie sądzę, by kiedykolwiek tak się o niej wyraził. Tego bowiem dnia – Święto Trzech Króli dla katolików, Wigilia Bożego Narodzenia dla prawosławnych – do miejscowości dotarli konno ludzie Stefana Bandery z celem spalania domów Polaków. W dodatku z rozkazem zrobienia tego przez nich samych. Kiedy Babcia odmówiła, banderowiec przystawił do niej karabin. Wtedy mój Tato rzucił się do jego stóp, całując buty, aby nie strzelał. Babcia dłużej więc nie zwlekała, a banderowiec dopomógł jej, wrzucając do domu trochę słomy i polewając naftą. Dzieci były uczone, że na wypadek takiego zdarzenia należy uciekać do

sąsiadów, tych, którzy przyjmą, nigdy do lasu. Okazało się, że poszukiwany przez Babcie w płomieniach palącego się domu – i przez jednego banderowca, którego zdjęła litość – starszy syn Broniek ukrył się na szczęście u sąsiadów. Siedząc na śniegu, na resztkach słomy, przy kupce popiołu ze spalonego domu, Babcia powiedziała, że tak naprawdę szkoda, że ich nie zabił, co wywołało jeszcze większy płacz całej gromadki. Bo nie mieli nic, tylko niebo i śnieg wokół – jak często wspominał mój Tato. Ukrainka Katarzyna Kawa przygarnęła na szczęście całą rodzinę do siebie. Mój Tato odwiedził Monasterychę w 1988 r. i sam jej za to podziękował. To z jej domu cała 5-osobowa rodzina wyruszyła w czerwcu 1946 r. na tzw. Ziemie Odzyskane, do Giebułtowa, wsiadając wraz z krową do bydłowego wagonu, by odbyć trwającą prawie trzy tygodnie katorżniczą podróż w nieznaną. W wagonie bez dachu, z nieoczekiwanymi postojami i tak samo nieoczekiwanymi odjazdami, z rozbitą głową mego Taty o dzban, który niosła jakaś pani, ze skaleczoną przez rozbite szkło piętą mego Stryja, z kamieniem, potrzebnym

do przyciskania dekla garnka z kiszoną kapustą, z płaczącą 4-letnią wtedy Ciocią, która musiała wszystkiemu sprostać... Z radością na spotkanie z czekającym w Leśnej ojcem, który powrócił z wojny cały i zdrowy. Jeszcze tam wyrzucił do rzeki kamień z Monasterychy, bo już wiedział, że był ich tu dostatek. Nie zdradził przy tym, że ma nowy plan na życie, przede wszystkim swoje, z nową rodziną. Ujawnił go dopiero po pięciu dniach, wyjeżdżając na Pomorze do czekającej tam „narzeczonej”. Dramat opuszczenia przez ojca był dla mego Taty jednym z boleśniejszych doświadczeń w życiu.



autorka z Rodzicami i Babcią

Dla niego – tak jak dla wszystkich wtedy – nowe było wszystko. Szkoła, do której jako siedmiolatek zaczął uczęszczać, dom, w którym jeszcze mieszkali Niemcy o nazwisku Fuchs, Giebułtów i jego niesamowite uporządkowanie, piękne drogi, dróżki i alejki, nawet w lesie. Inny był nawet język, czysta polszczyzna, która zastąpiła dotychczasową mieszaninę językową. Mój Tato chłonał to nowe całym sobą. Pomagała mu w tym wrodzona ciekawość świata i doskonała pamięć, która towarzyszyła mu właściwie całe życie. Bez trudu rozpoznał Sigrid, z domu Hoffmann, kilkanaście lat temu, gdy z mężem przyjechała z Drezna odwiedzić rodzinny



Giebułtów. Była totalnie zaskoczona, gdy po ponad 60 latach wymienił jej imię. To z nią, starszą o trzy lata koleżanką, nosił na blachach ciastka do piekarni, gdzie je pieczono, bo w domach takiej możliwości nie było. Pamiętał nazwisko prawie każdej niemieckiej rodziny, wiedział,

jakim rodzajem działalności zajmowano się w domach, gdzie produkowano narty, gdzie naprawiano maszyny do szycia, gdzie była tokarnia. Pamiętał każdy szczegół jedyne w życiu wyjazdu nad Bałtyk w ramach akcji socjalnej dla dzieci wojny, gdzie kupił książkę „Przygody Sindbada Żeglarza”. Chłonał życie i kochał życie, jako nastolatek i jako młodzieniec, a także jako dorosły i starszy człowiek. Sportowiec, piłkarz, hodowca gołębi pocztowych o znaczących sukcesach, grzybiarz i majsterkowicz, patrzący zawsze z optymizmem w przyszłość, z radością wykonujący wszelkie prace: na podwórku, w gołębniku, kurniku, komórce, na polu i w ogrodzie, robiący donice z betonu, koszyki z wikliny, budki i karmniki dla ptaków, brzożowe miotły czy ozdoby choinkowe z papieru. Najbardziej cieszył się, gdy tej pracy było dużo. Nie chciał stracić radości jej wykonywania, dlatego tak niechętnie opuszczał dom. Jedyne, czego nie chciałby w swoim życiu powtórzyć to palenia papierosów, nałogu, który w znaczący sposób zniszczył mu zdrowie. Gdy powstawał pierwszy numer „GG” w 2012 r. bardzo się cieszył i zapowiedział, że będzie zbierał wszystkie numery, choć to właśnie wtedy padło podejrzenie raka płuca. W dzień, gdy diagnoza została potwierdzona i wyznaczony termin operacji – pomalował kuchnię. Po operacji – opierając się o rower, wyruszył na grzybobranie. Choć wyleczył się z tej choroby całkowicie, odbiła się ona mocno na jego ogólnej kondycji.

Giebułtów był dla mego Taty całym światem. Był z niego dumny, kiedy funkcjonował jako dający pracę ludziom ośrodek przemysłowy z bogatą infrastrukturą, bardzo rozczarowany, gdy nastąpił jego upadek, pełen nadziei, gdy maleńkimi kroczkami wychodził z zapaści. Mój Tato posiadał wcale niełatwą sztukę odnajdywania radości i piękna w najprost-

szych pracach, w niepogodzie, w przyrodzie, lesie i łące, w trudnych sytuacjach i w każdym człowieku. Łatwo nawiązywał kontakty, odwiedzali go nawet poznani w szpitalach pacjenci, a gościnny dom, który przez ponad 61 lat tworzyli z Mamą był miejscem przeróżnych uroczystości, jubileuszy i spotkań sąsiedzkich. Bardzo biedne życie po wojnie, bardzo skromne w czasach PRL-u zamieniło się w ostatnich latach w życie dostatnie. Emerytura, choć niewysoka, wystarczała na wspieranie szczytnych celów: na radę parafialną, której przewodził przez ponad 20 lat, na budowę Świątyni Opatrzności, misje w Afryce i inne akcje charytatywne. Gdy usłyszał o powstaniu Fundacji Pałac Giebułtów – zapytał o numer konta. Zawsze niezawodny, punktualny, solidny – nie będąc przy tym człowiekiem ani na cokolwiek obojętnym, ani „poprawnym politycznie”. Mówił, co myślał. Tak jak wtedy, gdy skomentował mój wynik na olimpiadzie. Będąc uczennicą trzeciej klasy LO w Mirsku, brałam udział w eliminacjach wojewódzkich Olimpiady Języka Rosyjskiego w Jeleniej Górze. Przeciągnęły się one do późnych godzin popołudniowych. Gdy odjechał mi sprzed nosa pociąg, pozostał tylko autobus o godz. 22.10. Dojechawszy do Mirska przed północą z duszą na ramieniu prawie przybiegłam do domu, gdzie drzwi otworzył mi Tato. Na moją informację, że zajęłam piąte miejsce, stwierdził, że mogłam wcale nie jechać, skoro tak słabo wypadłam. Choć może nie była to najmiłsza uwaga, to nie miałam mu za złe. Zbyt dobrze znałam mego Tatę i wiedziałam, jak bardzo ważna było dla niego moja nauka. W klasie czwartej pokonałam konkurencję z renomowanych liceów, zajmując I miejsce i stając się reprezentantką województwa jeleniogórskiego na centralnych eliminacjach OJR w Warszawie. Wycinek z „Nowin Jeleniogórskich” mówiący o tym fakcie, mój Tato nosił w portfelu przez długie lata. Bardzo pożółkły oddał mi dopiero kilka lat temu. Pamiętał nawet nazwisko



egzaminującej mnie wtedy pani doktor z Uniwersytetu Wrocławskiego. Cieszył się zwłaszcza z tego, że dawało mi to wstęp na studia bez egzaminów. Zawsze się bał, że przy jego nastawieniu do socjalistycznej władzy zdobycie przeze mnie indeksu może być trudne, i że nawet punkty rekrutacyjne za pochodzenie chłopsko-robotnicze mogą mi nie pomóc.

Pamiętał wszystko i wszystkich. Niczego nie chciał stracić, uronić, przeoczyć. Ostatni tydzień życia był jak muzyczny akord fortissimo, mocne, piękne uderzenie. Po 4-dniowym pobycie w szpitalu i uregulowaniu problemów oddechowych mój Tato wykonał tyle prac, że ich wyliczenie zajęłoby kolejne pół strony, z rozmachem, z typową dla sie-

bie radością. Sprzyjała im cudowna jesienna pogoda i fantastyczne samopoczucie. Ostatnią, bardzo krótką rozmowę odbyliśmy, nie widząc się. Tato stał na drabinie w komórce, wykonując pewną naprawę, ja byłam na zewnątrz. Następnego ranka, 8 października 2021 r., nie obudził się z drzemki, po odmówieniu jednych modlitw, mając przygotowane po śniadaniu następne, jak co dzień. Z wrzuconą do szklanki herbatą, którą Mama miała tylko zalać wrzątkiem. Tego dnia codzienny rytuał nie miał kontynuacji. Zawsze bałam się śmierci mego Taty. Tego dnia zrozumiałam, że była ona wymodlona, szczęśliwa, i że ten ostatni tydzień był przepięknym epilogiem.

Danuta Alchimowicz

Z ostatniej chwili...

Biejący, spóźnialski numer „GG” poszedł do druku dopiero po Święcie Trzech Króli. Dlatego na zasadzie zapowiedzi umieszczamy kilka zdjęć z 7. Orszaku Trzech Króli w Giebułtowiu, a obszerniejszą relację umieścimy w kolejnym numerze. Orszak był rewelacyjny, głównie dlatego, że bardzo aktywnie włączyli się mieszkańcy, przygotowując przystanki na trasie z krótkimi występami. W dodatku wzięli w nim udział goście specjalni: państwo Agnieszka i Wojciech Witkowsy. Pan Wojciech jest prawnikiem Ksawerego Jaruzelskiego, ostatniego właściciela Kaczanówki, posła na sejm II Rzeczypospolitej z okręgu tarnopolskiego. Kontakt ten jest zapowiedzią fantastycznej współpracy, a jej owocem może być poznanie historii cennej dla wielu z nas. Poniżej zdjęcia pana Wojciecha, które uprzejmie nam udostępnił.

(daal)



Do refleksji

„Wygryźli”

Marian Załucki

Każdy miał lat dwadzieścia parę,
dżinsy, elektryczną gitarę –
opaleni jak prosto z patelni...

Przyszli rozśpiewani,
wysmukli i prości
i wygryźli mnie...
Z mojej młodości.
Bezczelni!

Wygryźli nie bacząc na wiek
i na wiedzę...
A już myślałem, że tak mocno siedzę!
Że choć do przyszłego maja...

W ZMS-ie stosunki,
u fryzjera chody...
Co robić? Jak człowiek
tak długo jest młody,
to człowiek się przyzwyczaja!

Zbierałem
autografy i znaczki,
zapuszczałem
brodę i baczki,
tańczyłem twista,
zjeżdżałem z poręczy...
A taka młodość to cholernie męczy!
Wyczerpywała mnie gorzej aniżeli
praca na życie...
I co?...I – wygryźli.

Najpierw było zdumienie:
co za brak wychowania –

czemu ta dziewczyna
pierwsza mi się kłania?

Potem ironia zjawiała się cienka,
mody zaczęli uczyć mnie młokosi:
„Tak – kiedyś noszono kobiety na rękach,
dziś już się tego nie nosi!”

Potem spostrzegłem:
Sylwetka się zmienia.
Są pewne błędy i – nie do patrzenia!
Na głowie tu i ówdzie
już gładkość atłasu
i uczesanie – w ząbek czasu.

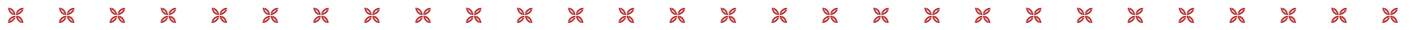
Aż wreszcie pewna z młodych kobiet
Zacząła mnie błagać w euforii:
„Niech Pan opowie – proszę – coś o sobie,
bo mam egzamin z historii!”

I koniec...
Zewsząd szacunek i takt
z tą arogancją połączon bezwiedną,
dla której czterdzieści
czy sto lat
to absolutnie wszystko jedno!

Teraz chadzamy po brzegu piaszczystym
z pewnym panem wpatrzeni w nurt wody...

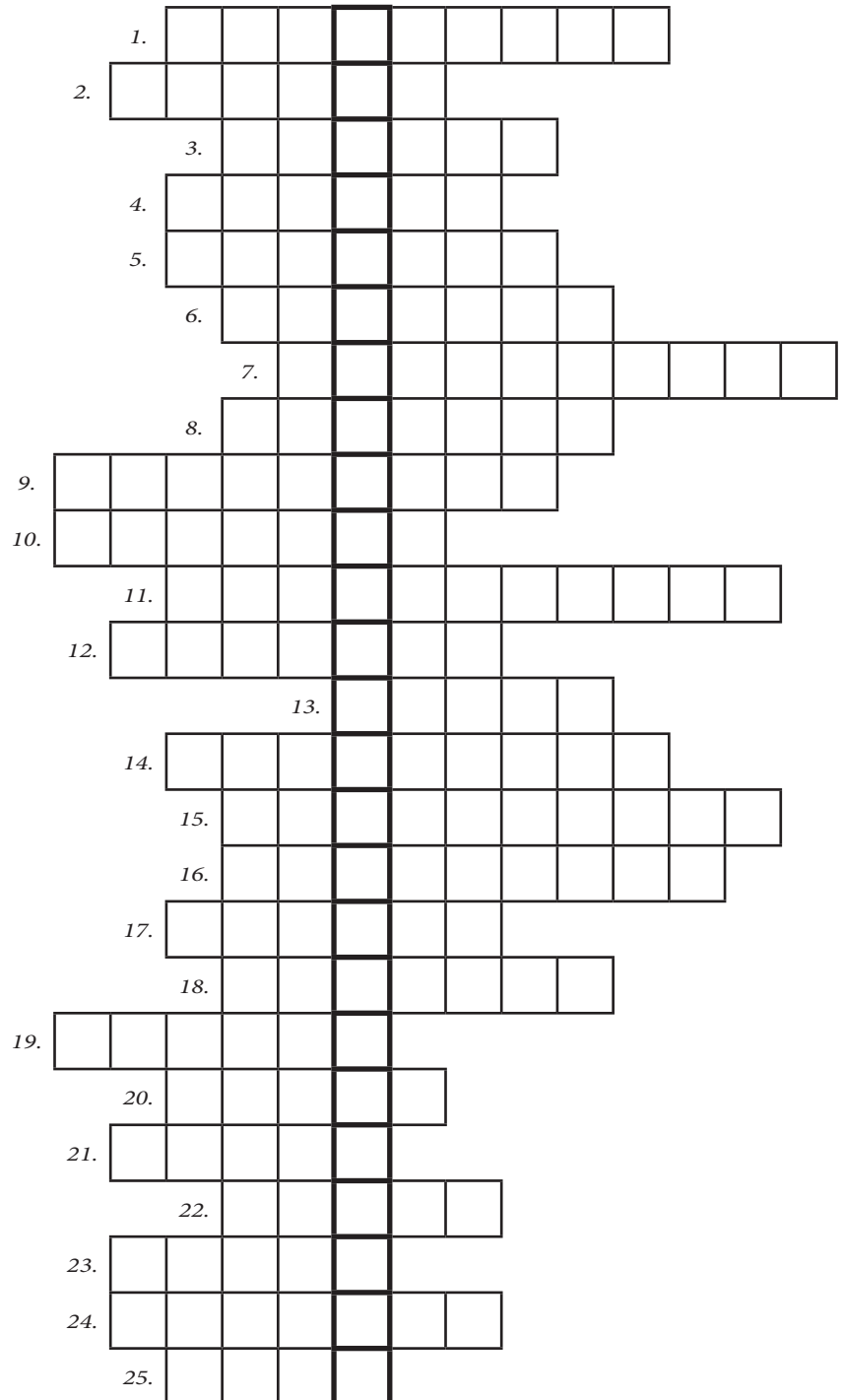
On mówi:
– Wie pan, ja byłem ministrem!
Ja mówię:
– Wie pan, a ja byłem młody!...

Krzyżówka



Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z ostatniego numeru wygrała **Pani Roksana Ruszkiewicz** – serdecznie gratulujemy! Nagrodę przygotowali jak zwykle **Państwo Elżbieta i Sławomir Andrzejak** – bardzo dziękujemy. Nagroda jest przewidziana także za rozwiązanie poniższej krzyżówki. Będzie to bardzo proste po uważnym przeczytaniu numeru, wszystkie bowiem potrzebne słowa są w jego treści. Rozwiązania można w dowolny sposób przekazać redakcji „GG”.

1. nazwisko rodu władającego Giebułtowem
2. jeden z tytułów arystokraty
3. towarzyszy Trzem Królom
4. rodzaj informatora
5. hoduje zwierzęta
6. kraj po sąsiedzku
7. rysunek powielony z kamienia
8. imię ostatniego właściciela Kaczanówki
9. brak szacunku
10. węgierskie województwo
11. umożliwia dojazd
12. nazwisko autora wiersza pt. „Wygryźli”
13. imię naszego węgierskiego przyjaciela
14. wyrusza na grzybobranie
15. nazwisko poety-wieszczka
16. dla sportowców i uczniów
17. może być genealogiczne
18. największe jezioro Węgier
19. dom dla kur
20. może być pocztowy
21. ma go podróżny
22. nazwisko poety o imieniu Ernest
23. plan rysunku lub tekstu
24. do wyplatania koszyków
25. może być morska lub rewolucyjna (daal)



Wszystkie dotychczasowe numery „Gazety Giebułtowskiej” są dostępne w wersji elektronicznej w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej pod adresem: jbc.jelenia-gora.pl

„GG” w wersji papierowej w liczbie po 2 egz. jest archiwizowana także w Bibliotece Narodowej w Warszawie i Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie



ŚWIĄTECZNY GIEBUŁTÓW

